F. ANTONI OSSENDOWSKI



SZYMPANSICZKA

WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA · POZNAŃ

Nagroda

dla

Turasiewicza Romusia

ucznia kl. II. za wzorowe

zachowanie, pilność i postępy

w nauce.

Korotkiewicz Celestyna
Kierown.

Jagusztynówna Eugenia

Kraków, dnia 21.VI.1939.

F. ANTONI OSSENDOWSKI

SZYMPANSICZKA



ILUSTRACJE TADEUSZA LIPSKIEGO

WYDAWNICTWO POLSKIE
R. WEGNERA · POZNAŃ

PRINTED IN POLAND



SZYMPAN-SICZKA

Maniusia i Władek wybierali się właśnie na brzeg morza. Lubili biegać po mokrym, jak gdyby zalizanym przez fale piasku. Coraz to nowe dziwy wykrywały tam dzieciaki. Dzieci mieszkały od trzech już miesięcy w Liberji, w pobliżu morza, gdyż rodzice ich pracowali na własnej plantacji kakao. Tego dnia jednak nie sądzone im było widzieć morza. Za to czekała na nich prawdziwa niespodzianka.

Z lasu, gdzie Murzyni rąbali drzewa, przybiegł do ich domku czarniejszy od kominiarza chłopak — Umaru. Krzyczał coś z daleka i dźwigał jakiś tłumok. Śmiał się przy tym i podskakiwał wesoło. Dzieci lubiły Umaru, bo był to łagodny, grzeczny i figlarny chłopczyna. Mały Murzynek nauczył się szybko mówić po polsku. Była to cudaczna mowa.

Chłopak wołał z daleka:

— Manysia! Władyk! Umaru nieść wam czarny małpek, dziecka dużej małpek!





Przybiegł wreszcie i, opuściwszy swój tłumok na ziemię, rozwinął go. Dzieci wydały radosny okrzyk. Z płachty wysunęła się najpierw czarna główka małpki o prawie białym pyszczku i zupełnie ludzkich oczkach i uszkach, a potem całe jej czarne, kosmate ciałko. Władek poznał odrazu, że była to szympansiczka, gdyż miał książkę z rycinami, gdzie malarz narysował całą rodzinę tych dużych i mądrych małp afrykańskich. Małpka drżała ze strachu i, szczerząc białe ząbki, rechotała:

— U-u-ue! U-u-ue!

Maniusia zakrzątnęła się szybko i przyniosła miseczkę z mlekiem. Długo obwąchiwała je szympansiczka, zerkając podejrzliwie na stojące dokoła dzieci, ale głód zmusił ją do spróbowania mleka. Zanurzyła w nim mordkę i chłeptnęła parę razy. Po chwili jednak podniosła czarny łepek z równiutkim, niby grzebieniem rozczesanym przedziałkiem i, prychnąwszy głośno, wydała rechot:

— O-o-o-o-ou!

— Odejdźmy trochę, małpka nie chce, abyśmy patrzyli na nią przy jedzeniu — domyślił się Władek.

Dzieci weszły do sieni i stamtąd przyglądały się szympansiczce. Nagle coś załopotało nad domem. Czarny cień szybko przesunął się po żółtej, zalanej słonecznym blaskiem ziemi. Zdumione dzieci uj-





rzały dużego sępa; drapieżny ptak, bijąc powietrze potężnymi skrzydłami, wyciągał już krzywe szpony nad szympansiczką. Zamierzał porwać ją i zanieść do gniazda, by rozszarpać ją tam i zjeść.

Władek i Maniusia, a za nimi czarny Umaru pędzili już na pomoc małpeczce. Ale i małe, dzikie zwierzątko zrozumiało niebezpieczeństwo. Porzuciwszy miseczkę ze smacznym mlekiem, uskoczyło na bok i, najeżywszy włosy na główce, jazgotało przeraźliwie, co tchu galopując ku dzieciom. Sęp z cienkim skwirem odleciał i usiadł na drzewie. Szympansiczka, dopadłszy Maniusi, w jednej chwili wdrapała się jej na ramię, i, objąwszy za szyję kosmatymi rączynami, przycisnęła główkę do twarzyczki dziewczynki.

— O-o-o-o-ou! — rechotała cichutko, zaglądając w oczy Maniusi i już łagodnym, radosnym głosem powtórzyła: — O-o-o-o-o!

Taka była pierwsza znajomość szympansiczki Filutki z Maniusią i Władkiem. Od tego samego dnia stali się oni nierozłączonymi przy-



jaciółmi. Małpka oswoiła się od razu. Zrozumiała zapewne, że ludzie mogą obronić ją przed każdym niebezpieczeństwem. Pojętne to było i wesołe stworzonko — ta Filutka. Ale mało tego. Była to szlachetna małpka, bo czuła wdzięczność dla swoich obrońców i opiekunów. Szympansiczka dreptała zawsze obok swoich przyjaciół, depcąc im po piętach, lub trzymając się ich ubrania. Chodziła zwykle na trzech kończynach, podpierając się prawą rączką. Przyglądając się zabawom dzieci, Filutka naśladowała je we wszystkiem. Od Władka nauczyła się wielu figielków. Umiała wywijać koziołki, zręczniej i prędzej od niego wdrapywać się na drzewa, gwizdać przeraźliwie, założywszy dwa palce do pyszczka, przytem zataczała się od śmiechu i rechotała wesoło. Widząc, że Maniusia, wyręczając mamę, zagląda





codziennie do kurnika i wybiera świeże jajka, zaczęła zakradać się do kur i łapać je za ogony. Kwoki darły się na całe gardło. Leciało pierze i rozlegał się basowy rechot ubawionej Filutki. Małpka musiała jednak porzucić te harce z kurami, bo mama Maniusi, przydybawszy raz małpkę na gorącym uczynku, dała jej klapsa. Widocznie nie podobało się to Filutce, gdyż wdrapała się na palmę i siedziała tam aż do obiadu, mrucząc i rechocząc na przemian. Zwabiły ją do domu dopiero świeże, pachnące banany. Szympansiczka nauczyła się rozczesywać sobie włosy grzebyczkiem, mydlić i zmywać wodą twarz i rączki, a pewnego razu, ujrzawszy Maniusię, kąpiącą się w balii, z rozmachu wskoczyła do niej. Potem już codziennie żądała, by ją kąpano i do sucha wycierano ręcznikiem.





Pewnego razu włażąc po orzechy na palmę, Filutka zatrzymała się nagle i zajrzała do jakiejś dziupli; głośno wciągała powietrze i coś grzebała rączką w otworze. Raptem coś zahuczało i zabzykało dokoła. Małpka wydała przeraźliwy jazgot i niby czarna kulka, stoczyła się po gładkim pniu. Dzieci spostrzegły natychmiast, że nad ich przyjaciółką do ciemnego obłoka podobny uwijał się rój pszczół. Władek i Maniusia rzucili się ku jęczącej i wrzeszczącej małpce i schwycili ją za rączki. Rozgniewane pszczoły poczęły dźgać ich swymi żądłami. Cała trójka co tchu umykała przed bzykającym pszczelim wojskiem.

— Boże mój, jak wy wyglądacie?! — zawołała przerażona mama, ujrzawszy dzieci, z płaczem wbiegające do domu.

Pocięte przez pszczoły twarze i ręce popuchły im straszliwie i bolały. Mamusia wyciągała dzieciom żądła i robiła okłady, gdy tymczasem porzucona przez wszystkich Filutka wcisnęła się pod ławę i, kiwając się tam, jęczała żałośnie. Dziewczynka przypomniała o niej

mamusi, posłyszawszy westchnienia i skargi małpki. Gdy opatrywano i bandażowano jej straszliwie opuchniętą mordkę, Władek pogroził Filutce palcem i mruknął do niej:

— Pocóżeś się pchała do tej dziupli? Masz teraz za swoje...

Pewnej niedzieli do rodziców Władka i Maniusi przyjechał sąsiad, a z nim razem duży, łaciasty pies — Grom. Było to złe, chore psisko, gdyż bąki, komary i straszliwe upały dokuczały mu nieznośnie. Zwęszywszy małpkę, Grom począł skradać się do niej. Filutka, nic nie podejrzewając, siedziała pod drzewem i długimi pa-





luszkami i ząbkami rozwiązywała supeł na sznurze do rozwieszania bielizny. Całymi godzinami mogła ona pocić się nad rozplątaniem najzawilszych węzłów, co w końcu zawsze jej się udawało. Szympansiczka spostrzegła psa dopiero wtedy, gdyż już stał tuż przed nią, gotowy do napadu. Coś błysnęło w mądrych ślepiach małpki. Nie namyślając się długo, wsadziła dwa palce do pyszczka i wydała przeraźliwy gwizd. Zdumione psisko odskoczyło od Filutki, która porwała za sznur i, wymachując nim, szła ku napastnikowi z najeżoną sierścią i groźnym rechotem. Pies rzucił się natychmiast do ucieczki.



Filutka popędzała go coraz głośniejszym gwizdem i od czasu do czasu rechotała figlarnie.



— O-o-o-o-eu! eu! eu!

Rodzice gwarzyli z gościem o sprawach kolonistów, więc dzieci zabrały małpkę i poszły ku morzu. Na ścieżce, biegnącej przez las, spostrzegli zwiniętego węża. Władek zamierzał ominąć go, zboczywszy do gąszczu, lecz wąż obudził się nagle, i, śmignąwszy czarnym grzbietem w trawie, przegrodził dzieciom drogę. Sycząc głośno, zaczął unosić płaską głowę, roztwierając paszczę i rozdymając szyję. Władek poznał natychmiast najstraszniejszą w Afryce żmiję — jadowitą naję. Płaz wbijając w dzieci złe źrenice, zaczął prężyć się i drżeć. Jeszcze chwila i rzuciłby się na Władka, wbijając mu w nogę pełne trucizny kły. Naja, wpatrzona w chłopaka, nie zwróciła uwagi na małpkę, która ostrożnie, krok po kroku cofając się, stanęła za żmiją i nagle skoczyła ku niej. Małpka obiema rączkami wpiła jej się w szyję i, powaliwszy, przycisnęła do ziemi całym swoim ciałkiem, wrze-

szcząc w niebogłosy. Krzyczała też, wołając ojca Maniusia, krzyczał Władek, nie wiedząc, co ma robić. Wreszcie przybiegli rodzice a tatuś, przycisnąwszy żmiję kijem, zabił ją.

— Uratowałaś nam życie, Filutko! — szeptała do małpki dziewczynka, całując ją w czarny łepek. — Nigdy ci tego nie zapomnimy i nie rozstaniemy się przez całe życie!

Szympansiczka tuliła się do Maniusi i rechotała łagodnie, jakgdyby mówiąc:

— O-o-o-o-! Nic szczególnego nie zrobiłam... O-o-ou! Przecież i wy obroniliście mnie przed sępem... O-o-o-o!...



DRUK: CONCORDIA SP. AKC., POZNAŃ